

Banki i skarpety

8 lipca 2020

Właśnie ogłoszono, że PKO Bank Państwowy będzie sprzedawać... samochody. Lekko używane, maksymalnie siedmioletnie. Auta mają pochodzić z zasobów Grupy Kapitałowej Banku oraz od dealerów współpracujących z bankiem. Wybrany samochód można kupić, wynająć na dłuższy czas lub przejąć w formie leasingu.

Oferta skierowana jest zarówno do osób prywatnych jak i przedsiębiorców. Samochód można zamówić pod wskazany adres bez wychodzenia z domu.

Nie chcemy waszych pieniędzy

Czy oni nie mają co robić w tym banku? Wychodzi na to, że nie mają. Ta sama instytucja finansowa poinformowała jednocześnie: „zawieszamy do odwołania oferowanie lokat terminowych dla firm i przedsiębiorstw”. To się w głowie nie mieści, żeby bank nie chciał brać pieniędzy od klientów. Koniec świata... W komunikacie prasowym bank dodaje, że nie ma możliwości, aby przedsiębiorcy mający wolne środki finansowe mogli je ulokować w banku na jakikolwiek procent. Zabierajcie swoją kasę i do domu. A to co wcześniej mieliście na specjalnie oprocentowanych lokatach terminowych teraz znajdzie się na rachunkach nieoprocentowanych. Zgroza...

Chociaż – czy jest czego żałować? Ostatnio bank oferował klientom, którzy ulokowali do 250 tys. zł, odsetki w wysokości 0,01 procent, bez względu na deklarowany czas powierzenia gotówki. Czyli amerykański sen o życiu z procentów od ulokowanego kapitału się skończył.

To dość skomplikowane dla nie znających się na ekonomii, ale odpowiedź na pytanie, dlaczego się tak dzieje, zawiera się w określeniu: obniżka stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej. No i inflacji, o której rząd przed wyborami

prezydenckimi jakoś zapomniał.

Gdzie tu interes?

Analitycy podają przykłady, na których warto się skupić. Chcemy schować w banku na trzy miesiące tysiąc złotych, a oni obiecują dodać do tego 1 procent. W tym czasie inflacja przekracza 3 proc.

Po kwartale dostajemy z banku więcej niż włożyliśmy, ale realnie możemy za to kupić mniej niż przedtem, bo ceny znacznie wzrosły. Gdzie tu interes?

Taka sytuacja zaczęła się na wiosnę, a w czerwcu wzrost inflacji przyspieszył, to każdy widzi w sklepach. Więc aby nasza lokata w banku miała sens to powinien on oferować oprocentowanie włożonych pieniędzy przynajmniej na poziomie 4 proc. Lecz to już marzenia, więc klienci liczący każdy grosz nie są zachwyceni.

Banki argumentują niechęć do przyjmowania lokat (czyli naszych pieniędzy powierzonych na dłuższy czas) jeszcze innym problemem: fundusz gwarancji bankowych. To taka składka od wszystkich depozytów na wypadek np. okradzenia konta klienta, ale też pomyłki kasjera. Lecz wtedy bank ma mniej własnych pieniędzy. Ataki hakerskie na konta mnożą się, niemal codziennie można przeczytać ostrzegawcze komunikaty banków o podróbkach stron firmowych w internecie. Ludzie są niefrasobliwi, podają swoje dane do kont widząc tylko fałszywe obrazki, a potem konto jest czyste. Policja ściga złodziei a sądy każą bankom wyrównywać stratę. Te muszą opłacać kradzież z własnych zasobów. Więc po co im to?

Ryzykowny kredyt

Do banku idzie się aby schować swoje pieniądze przed złodziejami (i jeszcze zarobić na oprocentowaniu), albo po

kredyt. Ten jest szczególnie przydatny, gdy chcemy kupić mieszkanie. Niby pandemia trochę zahamowała rynek deweloperski, ale i tak w Warszawie trzeba zapłacić za nowy „kwadrat” grubo ponad 9 tys. zł, w Trójmieście i Krakowie 8 tysięcy, we Wrocławiu i Poznaniu 7 tys. Więc bez kredytu nie uda się.

Są różne możliwości. Albo albo pójść na całość i w miarę szybko zapłacić za nowe lokum (takich szczęśliwców nie ma niestety wielu) albo związać się z bankiem na dziesięciolecia, nie mając żadnej gwarancji, że w międzyczasie nie zmieni się oprocentowanie spłat czy kurs waluty (jak w przypadku nieszczęsnych „frankowiczów”). Tu jednak jest poważny haczyk. Teoretycznie, po ostatnich obniżkach stóp procentowych, oprocentowanie kredytów gotówkowych nie powinno być wyższe niż nieco ponad 7 proc. Tyle, że teoria swoje a praktyka swoje.

Banki mają mnóstwo pomysłów na to, aby podstawowe oprocentowanie kredytu było dość znośne, ale końcowe już nie. I kredytobiorca będzie długo myślał skąd się to wzięło. A to marża, ubezpieczenie, wyższe oprocentowanie za kilkudniowe nawet opóźnienie spłaty, koszty korespondencji, liczba rat.

Internauci pokazują, że realne oprocentowanie kredytu w różnych bankach może wynosić nawet 40 procent! Oczywiście to mniej niż u działających oficjalnie na rynku pod niewinną nazwą „kredytowanie pozabankowe” lichwiarzy, gdzie oprocentowanie może osiągnąć nawet 160 proc. Swoją drogą: rządzący obiecywali ukrócenie tego procederu, ale jakoś nie wyszło...

Trzeba golić klienta

W bankach klient też nie będzie miał wesoło. Cezary Stypułkowski, bardzo doświadczony ekonomista, dziś prezes mBanku mówi publicznie, bez ogródek: trzeba golić klienta. To się tajemniczo nazywa „pricing” a w praktyce oznacza nowe obciążenia dla obywateli, którzy będą chcieli korzystać z

usług banków, czyli wszystko musi kosztować. Jak sprecyzował: pewnie przez pewien czas będzie to budziło emocje, ale – jak to w życiu – ludzie się pewnie do tego przyzwyczają...

No cóż – każdy ma wybór. Albo lokować pieniądze w bankach i na tym tracić, brać kredyty i spłacać ogromne odsetki, albo chować zarobione pieniądze w skarpetach, tylko byle daleko od myszy. Ewentualnie kupić okazjnie auto od banku, może to jest jakaś lokata...

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: pl.SputnikNews.com